

Miłkowski, Tadeusz

"Umierać, ale powoli! O monarchistycznej i katolickiej kontrrewolucji w krajach romańskich w latach 1815-2000", Jacek Bartyzel, Kraków 2002 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 36/2, 226-229

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

je w trakcie lektury książki, i to na korzyść Polski¹². Prawdopodobnie wzmocniłoby to opinie o PRL jako „najweselszym baraku” w obozie tzw. państw socjalistycznych, rozciągając ją na lata wcześniejsze niż te, do których się ją odnosi obecnie. Tego rodzaju podejście badawcze pociągnęłoby jednak za sobą znaczne zwiększenie objętości książki, może wręcz jej podwojenie. W obecnym zaś kształcie monografia Tadeusza Wolszy dzięki wielu nowym informacjom i ustaleniom Autora wnosi istotny wkład do naszej wiedzy o tamtych trudnych czasach, zarazem podsumowując aktualny stan badań o ich skomplikowanym a istotnym wycinku.

* * *

Jacek Bartyzel, *Umierać, ale powoli! O monarchistycznej i katolickiej kontrrewolucji w krajach romańskich w latach 1815-2000*, Kraków 2002, Wydawnictwo Arcana, ss. 1016

Książka Jacka Bartyzela *Umierać, ale powoli!* jest, jak pisze sam autor, „opowieścią o zabijaniu. O mordowaniu z zimną krwią, planowym i metodycznym, Starej Europy — katolickiej i monarchistycznej. Tej Europy, która jest jedyną prawdziwą Europą (...)”, „lecz przede wszystkim jest to opowiadanie o paladynach Starej Europy, o obrońcach cywilizacji łacińskiej i żołnierzach Kontrrewolucji, którzy w ciągu ostatnich dwu stuleci, tocząc i walkę zbrojną i walkę idei, stawiali opór rewolucyjnej destrukcji”.

Po takim wstępie można uznać, że chodzi tu o polityczny pamflet i dać sobie spokój z jego recenzowaniem. Jednakże dofinansowanie książki przez Ministerstwo Kultury i przede wszystkim przyznanie jej najważniejszej w Polsce nagrody historycznej (Nagroda Klio 2002, II stopnia) skłania mnie do bliższego przedstawienia tego „dzieła”. Uważam, że jest to książka z kategorii takich, które powinny spotkać się ze zdecydowanym sprzeciwem zarówno ze strony środowisk naukowych, jak też ludzi, którym bliska jest prawda historyczna, niezależnie od ich politycznych wyborów.

Moim podstawowym zarzutem wobec pracy Bartyzela jest to, że pod płaszczykiem pracy naukowej, opublikował on rozprawę czysto ideologiczną, i to ideologiczną w najgorszym sensie, przeinaczając fakty i z wyjątkową pogardą pomijając lub lekceważąc opinie niezgodne z jego poglądami, zwłaszcza wtedy, gdy pochodzą one — co szczególnie godne uwagi — od konserwatystów i katolików.

Nie sposób prowadzić z opiniami Autora rzeczowej dyskusji, oznaczałoby to konieczność napisania książki o równej, a może większej objętości, gdyż niewiele jest w tej pracy stwierdzeń, które nie wymagałyby zaprzeczenia, sprostowania lub komentarza. Zamiast tego podam kilka tylko przykładów półprawd i przekłamań, które zawsze trudniej obalić niż zwykłe kłamstwo, a następnie oddam głos samemu Autorowi. Nie chcąc odebrać przyjemności innym krytycznym czytelnikom, ograniczę się do jednego z motywów tematycznych tej książki, mianowicie spraw dotyczących Hiszpanii; zachęcam jednocześnie do zapoznania się przede wszystkim z jej częścią poświęconą Francji.

¹² Stosunkowo niedawno przeczytać można było w poważnym dzienniku o „uprawiających holokaust na własnym narodzie”. S. Niesiołowski, *Żulia idzie po władzę*, „Gazeta Wyborcza” 311-1112004, nr 26, s. 11. Autorami tej opinii i osobom ją podzielającym należałoby zadać pytanie: jak pogodzić ów „holocaust” z faktem, że w elitach społecznych uchwalali się ludzie, którzy po 1989 roku stali się alternatywą dla dotychczasowej ekipy przywódczej.

Pisząc o karlistowskim dowódcy w wojnie domowej, Ramonie Cabrerze, Bartyzel, chcąc wzbudzić dłań współczucie, przedstawia scenę rozstrzelania jego matki (s. 256). Nie wspomina jednakże ani słowem, że wcześniej jego bohater dokonał wielu masakr niewinnych ludzi (liczba ofiar sięga tysięcy), w tym m.in. rozstrzelał franciszkanów, których uznał za dezerterów, gdyż wraz z kobietami i dziećmi opuścili oblegane przez wojska rządowe miasto Morella. Antyklerykalizm tego niedosłego księdza przekraczał bestialstwo najgorszych wrogów Kościoła. Ciało przeora franciszkanów z Morelli kazał on powiesić na szubienicy; jego żołnierze ćwiczyli używanie bagnetów, zabijając zakładników. Cabrerze nie ustępowali inni karlistowscy partyzanci, którzy karali „liberalnych” księży przybijaniem podków do rąk i nóg. Nieprawdą jest, jakoby rozstrzelano siostry Cabrery, chociaż generał Nogueras po kolejnej masakrze groził, że wyda taki rozkaz.

W przypisie 35 autor broni inkwizycji, pisząc: „Walka z okrutną Inkwizycją była, jak wiadomo, stałym elementem propagandowej wojny liberałów z katolicyzmem, czemu nie przeszkadzał fakt, że instytucja ta od dziesiątków lat nie miała w swojej dyspozycji ani jednego więźnia” (s. 319). Więźnia nie miała, trupa tak. Zwolennicy przywrócenia inkwizycji po obaleniu rządów liberałów w 1823 r. wbrew woli króla Ferdynanda VII powołali instytucje, które ją zastępowały — *juntas defe*. Jedną z nich, działającą w Walencji, w 1826 r. oskarżyła miejscowego nauczyciela, Cayetana Ripolla, o szerzenie deizmu. Następnie wymusiła na władzach świeckich wykonanie wyroku śmierci. Zgodnie z procedurą inkwizycji, którą *juntas defe* starały się zastąpić, czekając na jej odrodzenie, Cayetanowi Ripollowi dano przed śmiercią możliwość wyrzeczenia się swojej „herezji”. Nauczyciel nie zrobił tego, co wywołało wśród członków junty i trybunału spór, w jaki sposób należy go uśmiercić. Gdyby okazał skrucę, zostałby powieszony i dopiero potem spalono by ciało. Upór Cayetana wymagał jednak — zgodnie z zasadami inkwizycji — spalenia go żywcem. Żeby nie obrażać Europy, nie mającej zrozumienia dla głębokiej wiary hiszpańskich katolików, ofiarę postanowiono powiesić, a płomień namalowano na tekturkach umieszczonych wokół szubienicy. Następnie ciało wrzucono do rzeki, gdyż tak czyniono z prochami spalonych skazańców.

Na s. 343 Bartyzel pisze o pamflecie Sardy y Salvany'ego *Liberalizm jest grzechem*. Dziełko to zostało skrytykowane przez papieża Leona XIII, a jego autor zmuszony przez Kościół do odwołania swoich poglądów. Przedtem jednak integryści hiszpańscy, uważający się za ostoję katolicyzmu w Europie, postanowili „rekatolicyzować” kontynent, wydając tłumaczenie pracy w kilku językach — w jednym tomie (sic!). Bartyzel pisze, że pamflet przekładany był „na wiele języków”, co niesłusznie sugeruje popularność Sardy y Salvany'ego poza Hiszpanią.

Podczas wydarzeń znanych w historii Hiszpanii jako Tragiczny Tydzień, w trakcie których doszło w Barcelonie do zamieszek antyklerykalnych, nie zamordowano 138 duchownych (s. 347). Zginęło ich trzech, a także kilku przedstawicieli władz, pozostałymi ofiarami byli sami uczestnicy zajść. Książka zawiera jeszcze inne błędy i przypadki mijania się z prawdą historyczną, ale nie to, rzekłbym, jest jej zasadniczą wadą. Tę dostrzegam przede wszystkim w sposobie widzenia, prezentacji i w ocenach. Przedstawię teraz „najcelniejsze” fragmenty pracy — a jest ich tak wiele, że trudno było wybrać te najbardziej wymowne, ilustrujące zarówno opinie autora, jak też i metody ich przedstawiania.

Oto co autor pisze o I Republice: We wrześniu tegoż roku [1868] *pronunciamento* generałów Prima i Serrano położyło kres monarchii izabelickiej, pogrążając Hiszpanię w chaosie demokratycznych eksperymentów, antykatolickiej furii i separatystycznej anarchii” (s. 264). Autorowi „pomyliła się” Pierwsza Republika z Drugą, a Pi y Margall z Azañą: „Dopiero kiedy wyczerpały się wszelkie możliwości skutecznej pozycji parlamentarnej, a władza trafiła do rąk takich fanatycznych wrogów Kościoła, jak prezydent Pi y Margall, kiedy zaczęły masowo płońać

kościół i klasztory, a hiszpańska sekcja I Międzynarodówki poczęła paraliżować krajterrorystycznymi strajkami, przeszli do akcji zbrojnej" (s. 270).

Wybuch wojny domowej 1936 przedstawiony jest w ten oto sposób: „zamordowanie 13 lipca, przez oddział żandarmów składający się z bojówkarzy socjał-komunistycznych, przywódcy opozycji parlamentarnej Calvo Sotelo, było już tylko ostatnią iskrą, przyspieszającą datę wybuchu — nieuniknionego i usprawiedliwionego całą chrześcijańską tradycją nauki o prawie do oporu przeciwko antyboskiej i antyludzkiej tyranii — powstania" (s. 295). Bartyzel namiętnie broni uznania rebelii gen Franco za nową krucjatę: „Niekiedy nawet katolicy (na ogół orientacji liberalnej bądź chadeckiej) komentatorzy kwestionowali i kwestionują prawo do nazywania powstania Krucjatą, już to ze względu na udział w nim muzułmańskich żołnierzy z Maroka (nb., jakiz to «nieekumeniczny» argument) oraz pomoc udzieloną frankistom przez faszystowskie Włochy i nazistowskie Niemcy, już to wreszcie z powodu aktów przemocy, jakich dopuścili się, lub dopuścić mieli, również frankiści. Jeżeli jednak nawet uzasadnione byłoby te wątpliwości w stosunku do *en bloc* branego obozu narodowego, to nie mogą się one ostać w obliczu mistycznego wymiaru walki prowadzonej przez karlistów, którzy zawsze nieśli w swoich duszach świadomość bycia «partią Boga», armią obrońców boskiego *ordo*. Dla noszących na piersiach ryngrafy z Gorejącym Sercem Jezusa *requetes*, którzy przed bitwą całymi batalionami przystępowali do Komunii św., do ataku szli z okrzykiem *Viva Christo Rey*, lub z chóralnie odmawianą modlitwą *Ave Maria*, a każdego wieczoru odmawiali Różaniec, ta wojna była z pewnością «Krucjata». Dzieje współczesne nie znają drugiej takiej armii, która zasługiwałaby na miano współczesnych krzyżowców" (s. 297).

Autor *Wspólnego orędzia biskupów hiszpańskich do biskupów całego świata*, prymas Isidro Goma, nie użył w nim terminu *cruzada*, lecz *plebiscito armado*. Część episkopatu, łącznie z Goma, używała słowa „krucjata" we wcześniejszych i późniejszych od *Orędzia* wypowiedziach. Żeby więc nie było żadnych wątpliwości, zacytuje odpowiedni fragment tego najważniejszego dokumentu kościelnego dotyczącego wojny domowej: „Siendo la guerra uno de los azotes mas tremendos de la humanidad, es a veces el remedio heróico, unico, para centrar las cosas en el quicio de la justicia y volverlas al reinado de la paz. Por esto, la Iglesia, aun siendo hija del pncipe de la paz, bendice los emblemas de la guerra, ha fundado órdenes militares y ha organizado cruzadas contra los enemigos de la fe. **No es este nuestro caso.** La Iglesia no ha querido esta guerra ni la buscó"¹.

Prawo do nazywania hiszpańskiej wojny domowej krucjatą zakwestionował także autor fundamentalnej pracy o zbrodniach popełnionych na klerze — Antonio Moreno (obecnie biskup Badajoz). Jego książka, do dziś nie mająca sobie równych — *Historia de la persecución religiosa en Espana* (1961) — była z tego powodu gwałtownie atakowana przez frankistów i doczekała się wznowienia dopiero po śmierci Franco.

Zdziwienie autora budzi to, że „Jak słyhać, obecny Episkopat hiszpański nosi się podobno z zamiarem «przepraszania» (ale kogo — czyżby morderców, gwałcicieli zakonnic i profanatorów?) za tamto *Orędzie*" (s. 327, przyp. 162). Hiszpański Kościół przeprosił większość narodu hiszpańskiego, która stanęła po stronie Republiki, za niezajęcie postawy mediatora w wojnie i poparcie wyłącznie jednej strony.

¹ „Wojna, będąc jedną z najstraszliwszych plag ludzkości, jest nieraz jedynym bohaterskim sposobem, by odnaleźć się na gruncie sprawiedliwości i przywrócić rządy pokoju. Mając to na uwadze, Kościół — choć jest dzieckiem księcia pokoju — błogosławi symbole wojny, powoływał zakony rycerskie i organizował krucjaty przeciwko nieprzyjaciółom wiary. **Nie jest tak w obecnej sytuacji.** Kościół nie chciał tej wojny ani do niej nie dążyć!" (podkreślenie — TM, tłum. Zuzanna Jakubowska).

Niestety, stwierdza autor z goryczą i żalem, osiągnięcia *cruzady* nie przetrwały: „dzisiaj jednak *nacional catolicismo*, jak wszystkie ruchy i doktryny tradycjonalistyczne w Europie, jest już przeszłością, a Hiszpania, której geniusz miał on pielęgnować i uczynić potężniejszym niż kiedykolwiek, stała się jeszcze jednym «przedmieściem Brukseli» i satelitą Waszyngtonu, pokrytym brudną pianą demoliberalizmu. Ale jednocześnie, jak wszystko, co należy do sfery Ducha, jest niezniszczalny jako wyraz «uznania się narodu w jestestwie swoim», i jako przesłanie dla przyszłych, szczęśliwszych, być może, pokoleń wszystkich narodów Starej Europy, którym dane będzie ujrzeć rozpad demoliberalnego *Novus Ordo Saeculorum* ze ściętą piramidą w godle” (s. 841).

Największy piewca „wyprawy krzyżowej”, Jose Maria Peman, „Był wielokrotnie wysuwany do literackiej Nagrody Nobla, której oczywiście, jako pisarz tak skandalicznie «niepoprawny politycznie», nigdy nie otrzymał” (s. 845, przyp. 55). Grafomańskie teksty Peman, wybrane przez samego Bartyzela, najlepiej tłumaczy „pomyłkę” jurorów.

Na uwagę szczególną zasługują te opinie Bartyzela, które odnoszą się do dzisiejszej Hiszpanii, do roli monarchii i — co najważniejsze — do osoby króla Jana Carlosa. Autor wielokrotnie podkreśla, że przyczyną obecnej sytuacji w Hiszpanii — podobnie, jak w przypadku wojen karlistowskich — jest po prostu zdrada: „Franco utrzymał ostatecznie w mocy te decyzje [dotyczące restytucji monarchii — TM], nie chcąc zapewne łamać promulgowanego już prawa i ufając, że Jan Karol dochowa wierności złożonej przysiędze. Była to, jak wszyscy mogli się przekonać, największa omyłka *Caudilla*, gdyż młody monarcha poszedł w ślady swego wiarołomnego ojca [don Juana de Bourbón, zbliżonego do antyfrankistowskiej opozycji — TM], przenosząc aplauz «światowej opinii publicznej» dla odegranej przez siebie roli «odnowiciela demokracji», nad tytuł obrońcy wiary i tradycji. Z tej ostatniej roli zrezygnował całkowicie, godząc się nie tylko na ustrój parlamentarny i liberalno-demokratyczny, ale także, i przede wszystkim, na sekularyzację państwa, a w konsekwencji również na legalizację zabijania poczętego życia. Oficjalnie, od czasu (1978) promulgowania laickiej konstytucji państwa, tradycyjny «nacional katolicyzm» (*nacionalcatolicismo*), legitymizujący państwo frankistowskie, został zastąpiony «nacional-ateizmem» (*nacional-ateismo*), będącym wspólnym «wyznaniem wiary» i «dogmatem» panujących teraz liberalów, demokratów, socjalistów i (euro)komunistów, stokroć ważniejszym od dzielących ich, niemniej drugorzędnych wobec tej nadrzędnej zasady, różnic” (s. 308-309).

Autor stawia jednak pytanie, czy taka władza jest legalna: „Władza Jana Karola jest też z pewnością legalna w sensie prawa pozytywnego (i to zarówno «faszystowskiego», jak «demokratycznego»); z równą pewnością jednak nie jest legitymistyczna ani w świetle zasad sukcesji, ani w sensie prawowitości celu, jako strażniczka tradycji i dobra wspólnego. Jan Karol I jest konstytucyjnym królem Hiszpanii, ale nie jest, jak jego przodkowie, Królem Katolickim (*Rey Católico*). Dlatego w oczach karlistów współczesna Hiszpania nie jest «prawdziwą monarchią» (*monarquía verdadera*), a jedynie «ukoronowaną republiką partiokratyczną» (*república partitocrática coronada*) (s. 309).

W przedmowie autor pisze, że prawda jest uciekinierką z obozu zwycięzców (s. 10). Po lekturze książki można powiedzieć, że nie tylko prawda, lecz także rzetelność i rozsądek są uciekinierkami z obozu pokonanych. Najwięcej zdziwienia budzi jednak udział w tej „nocy żywych trupów” poważnych osób i instytucji.

Tadeusz Milkowski
Warszawa